MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, aresztowanie ojca, więzienie na Zamku Lubelskim, gestapo, obóz koncentracyjny na Majdanku, obóz Stutthof, wspomnienia z obozu, trudne wspomnienia

Aresztowanie ojca i jego trudne wspomnienia z obozów

Jak wybuchła wojna to mój ojciec założył sobie prywatne biuro podań na ulicy Królewskiej 3, ponieważ znał perfekcyjnie język niemiecki w mowie i w piśmie, a takie biuro wtedy to był świetny pomysł, ponieważ już były te aresztowania ludzi. Ludzie przychodzili, pisali pisma odwoławcze do tych różnych władz niemieckich. I to był dobry interes, że tak powiem, zarabiało się w ten sposób przyzwoicie na życie. No ale niestety, nie cieszył się tym zbyt długo, bo później właśnie do tego samego biura przyszli ci gestapowcy i go aresztowali. No i już kamień w wodę, wsiąkł. Bardzo długo nie wiedzieliśmy gdzie jest. Mama się nie mogła dowiedzieć, pisała na zamek, tam jeszcze gdzieś, Pod Zegar, ale nikt nic o moim ojcu nie wiedział, rzekomo. Dopiero się dowiedzieliśmy, co się z nim działo, jak już ojciec wrócił ze wszystkich obozów… Bo my mamy taką lukę półtoraroczną między tym aresztowaniem, a tym, o czym świadczą te wszystkie pisma z zamku lubelskiego, kiedy był przywieziony na zamek. Później kiedy był przewieziony na Majdanek, a później był przetransportowany do Stutthofu, Stutthof bei Danzig, ten obóz koncentracyjny. I okazało się widocznie, że aresztowali mojego ojca, zawieźli go Pod Zegar – to była taka kaźń właściwie, bo tam Pod Zegarem były też cele i tam się trzymało więźniów. Ale widocznie w rozmowie tego przesłuchania wynikło, że ojciec zna język niemiecki i oni jego tam zatrzymali po prostu i on pisał im na maszynie, tłumaczył pisma polskie na niemiecki i odwrotnie. I on tam bardzo długo przebywał i dlatego nie wiedzieliśmy co się działo Pod Zegarem, bo nikt, żaden Polak nie miał tam dojścia. To było niemożliwe, absolutnie. W związku z tym myśmy nie wiedzieli, co się z tym ojcem dzieje. Mama cały czas myślała, że go gdzieś rozstrzelali czy gdzieś wywieźli, nie wiemy jak go szukać i tak dalej. Ale później go przewieźli na zamek lubelski do więzienia. I tam siedział kilka miesięcy – to już nie pamiętam, ale chyba około roku na pewno na zamku i później jak wybudowano Majdanek, to przewieźli ojca na Majdanek. I on już tam był na

Majdanku, a w czterdziestym trzecim roku przewieźli go do Stutthofu. I stamtąd ze Stutthofu, w czterdziestym piątym roku, w połowie roku – ja już nie pamiętam dokładnie – wiem, że to było lato, może sierpień, może wrzesień – ja już nie pamiętam daty wyzwolenia Stutthofu, ale tak w połowie roku czterdziestego piątego wrócił mój ojciec.
Jak pytałam tatę o wiele rzeczy, to mówił: „Nie chcę rozmawiać na ten temat, to jest za przykry, za trudny temat. Zresztą dziecko, po co ci to wiedzieć? Kiedyś na ten temat porozmawiamy, ale nie teraz. Jesteś młoda, ciesz się życiem i nie myśl o tej makabrze, która się wydarzyła w Polsce. Ja nie chcę o tym na razie mówić". Bardzo niechętnie mówił o obozie, chociaż czasami coś powiedział, tak po prostu zapominał o tym, i na przykład mówił kiedyś, pamiętam taki fakt makabryczny według mnie, jak w Stutthofie było tak ciasno, że były takie cele, gdzie spali po dwóch na jednej wąskiej i ciasnej pryczy, i ojciec mówi: „Ja kiedyś spałem z jakimś człowiekiem, też Polakiem, i on się tak rozkładał, ja obudziłem się w nocy, a jakąś rękę czuję na sobie i ja mówię: «Dlaczego ty się tak rozkładasz na tym łóżku, przecież ja też muszę mieć trochę miejsca»". I w pewnym momencie tak odruchowo ruszył go, a on spadł na podłogę. Okazuje się, że on nie żył. On umarł w czasie snu, a ojciec też o tym nie wiedział i on dlatego widocznie się tak rozłożył na nim. On nie czuł bo spali obaj, bo przecież w tych obozach się ciężko pracowało. Oni byli tacy spracowani, że jak przychodzili już po tej ciężkiej pracy, jak się walnęli na to wyro twarde, to usnęli wreszcie. Więc to była dla mnie taka makabra, a ojciec mówi: „Ja zszedłem z tej pryczy, patrzę – on leży, ja jeszcze nie wiedziałem o co chodzi. Podchodzę do niego, a on jest zupełnie zimny, lodowaty już". Bo to przecież było chłodno bardzo w tych celach. I to była zima. Mówił kiedyś też, że jak był chory właśnie, też chyba w tym Stutthofie, tyfus panował straszny, więc już myślał, że nie przeżyje tego tyfusu, ale był tam jakiś lekarz niemiecki, który go bardzo polubił, ponieważ z nim rozmawiał po niemiecku, dogadywał się z nim – przecież bardzo dobrze ojciec mówił po niemiecku. No i później wdał się w rozmowę z moim ojcem – od kiedy siedzi w więzieniu i tak dalej, no i spytał go skąd zna ten język niemiecki tak dobrze. Dowiedział się, że oczywiście pochodzi z rodziny niemieckiej, i zaczął wtedy się nim opiekować bardziej. Podawał mu jakieś dobre leki i powiedział, że dzięki temu lekarzowi Niemcowi to właściwie ojciec wyszedł z tego tyfusu, bo był już tak ciężko chory, że nie wierzył, że zostanie przy życiu. Był tak osłabiony, tak wymęczony, a ten lekarz się nim jednak zainteresował. Był taki bardzo serdeczny dla niego, ale nie wiem czy to była jakaś litość dla Polaka, czy jakiś raczej zew krwi powiedzmy tam oddziaływał na to.
Tak ogólnie to już później czy w towarzystwie, czy gdzieś w rodzinie, mój ojciec nie chciał nigdy mówić o tych rzeczach, które tam przeżył. Przecież siedział osiem tygodni na baszcie, bo wszędzie był uznawany i pisano w tych wszystkich oświadczeniach z obozów, że był jako więzień polityczny. Nie wiem o co tam chodziło, ale trafił też na tą basztę. No a baszta to już była naprawdę tragedia. Wie pan jak baszta wygląda, więc oczywiście jest okrągła, nie ma żadnych pryczy, nie ma

żadnego spania, tylko jest na okrągło. Przynajmniej wtedy tak było, może oni teraz zniszczyli, żeby zatrzeć te ślady, ale tak było za okupacji, bo to już moja mama wiedziała od mojego ojca, jak wygląda baszta - był taki murek tylko na około i tam się siedziało dzień i noc na tym murku. I nie było żadnego odpoczynku. I na tym murku na siedząco się spało, na tym murku się siedziało. I można było tylko nogi rozprostować, więc w tym kole się spacerowało, chodziło, no bo przecież nie można było bez przerwy siedzieć, w pozycji siedzącej przebywać. Więc to była makabra. I właśnie ojciec się ciężko rozchorował siedząc na baszcie i zabrali go to tego szpitala więziennego na zamku, i tam leżał, i nawet w którymś tam oświadczeniu z zamku piszą, że w tym i w tym okresie był chory i przebywał w szpitalu więziennym. Tak że mój ojciec przeżył straszne rzeczy, ale widocznie to było aż tak bolesne, że on nie chciał wracać do tych wspomnień. A w ogóle przyczyną jego aresztowania najprawdopodobniej było to, że mój ojciec był tym piłsudczykiem.

Data i miejsce nagrania	2008-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jakub Skowron
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"